

# Modlitwa jako instrument zarządzania

17 listopada 2020

Formalnie jestem katolikiem. Kiedyś mnie ochrzczono, potem chodziłem na lekcje religii, w latach młodzieńczych kilka razy klęczałem w konfesjonale, i wyznawałem nieliczne w tym czasie grzechy. Ale później stałem się katolikiem niepraktykującym. Co nie znaczy, że nie rozumiem i nie szanuję tych, którzy wierzą, praktykują i modlą się w przekonaniu, że ich życie nie zależy od nich i od przypadku, tylko od Boga.

Co więcej, niektórzy z nich uważają, że wszystko jest gdzieś „zapisane”, że jest z góry ustalony plan i czas ich pobytu na naszej planecie, ich sukcesów i porażek. Są, bo zgodnie z przeznaczeniem mieli być, robotnikami, skromnymi urzędnikami, ale także królami, premierami, ministrami, milionerami albo ubogimi.

## Cele modlitwy

Najczęściej z taką wiarą łączy się modlitwa o coś, co wprawdzie jest „zapisane”, ale można to zmienić na lepsze, czy w danej chwili bardziej pożądane. Taka, zrozumiała dla mnie, modlitwa, dotyczy najczęściej tego, na co człowiek nie ma bezpośredniego wpływu, co nie zależy od jego umiejętności i pracy. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że rolnik może się modlić o deszcz albo o kilka słonecznych dni, żona, córka, czy syn o poprawę stanu zdrowia ich męża i ojca, ubogi o wygraną w totolotka, zakochany o wzajemność obiektu jego głębokich i niewinnych uczuć, albo brzydkiego pożądania.

Przy pewnej tolerancji można też zrozumieć modlących się o szczęśliwe zakończenie działań, których powodzenie zależy w przeważającej mierze od ich umiejętności, ale na które wpływają także czynniki od nich niezależne. Pilot może się

modlić o szczęśliwe lądowanie przy zbyt dużym wietrze, sportowiec o wygraną w jego konkurencji, – chociaż to oznacza, że jednocześnie, podświadomie modli się o złą kondycję lub błędy przeciwników. Na tym tle, z wrodzoną niesprawnością umysłową przypuszczam, że jeśli Bóg ma jakieś biuro podawcze, to pracujący w nim aniołowie i archaniołowie mają trudne zadanie. Znaczna część modlitw jest bowiem ze sobą sprzeczna. Jeśli ktoś z amerykańskiego wywiadu modlił się o złapanie lub unieszkodliwienie Bin Ladena, to jego zwolennicy i przyjaciele odwrotnie – modlili się o jego niezawodne ukrycie i przetrwanie. Jeśli w naszym pięknym kraju ktoś modli się o to, aby jak najdłużej mógł pozostawać na intratnym i dającym władzę stanowisku, to może być pewien, że jest wielu modlących się o coś całkiem przeciwnego. Biedni ci aniołowie w niebieskim biurze oddawczym. Rozstrzygnięcie, która modlitwa jest słuszna, czasem może wymagać wielu kosztownych ekspertyz. A i tak nie wiadomo, czy Bóg nie postąpi inaczej, niż mu doradzają.

Są jednak – moim zdaniem – i takie zadania, działania i profesje, w których modlenie się o cokolwiek jest nielogiczne. Farmaceuta nie może się modlić o prawidłowe sporządzenie leku a ślusarz o otwarcie zamka, bo to zależy wyłącznie od ich wiedzy i staranności. Nie ma tu miejsca na pomoc czy ingerencję „siły najwyższej”. Dyrektor, prezes, minister czy premier nie powinien modlić się o spełnienie tego, co zależy od jego decyzji i poleceń.

Ostatnio zauważyłem jednak ze zdziwieniem, że niektórzy, manifestujący swoją pobożność prominentni przedstawiciele obecnej władzy, zaczynają traktować modlitwę jak instrument zarządzania. Modlą się – a przynajmniej tak mówią, aby ograniczenia związane z pandemią były mniej uciążliwe, aby szkoły mogły pracować normalnie a nie zdalnie, aby w wyniku ich decyzji gospodarka jak najmniej ucierpiała.

Przykro mi, ale właśnie takie modlitwy uważam za nietrafione, żeby nie powiedzieć – bezsensowne. To oni sami decydują o tym,

czy i kto – przykładowo – może lub powinien wprowadzać zdalne nauczanie. Zakładam, że znajdują przesłanki uzasadniające prawidłowość takich ustaleń. Jeśli nie znajdują – to niech zmieniają decyzje, albo modlą się tylko o zmianę nie do końca zależnych od nich przesłanek – na przykład liczby zakażeń.

## Pobożna prawica

Prawica społeczno-polityczna zawsze i wszędzie była bardziej pobożna niż lewica. A przynajmniej starała się robić takie wrażenie. Prawica sięgająca faszyzmu, nawet, jeśli traciła wiarę, zachowywała jej pozory. Przykładem historycznym są napisy wytłoczone na kłamrach pasków żołnierzy Wehrmachtu – „Gott mit uns”, czyli „Bóg z nami”. Za to bezczelne kłamstwo zostali ukarani przez żołnierzy z czerwonymi i białymi gwiazdami.

My nie składaliśmy takiej publicznej deklaracji ani w czasie zdobywania niepodległości 102 lata temu, ani w czasie II wojny światowej, ani po niej. Ale coś się zmienia. Mamy teraz obywateli, którzy zaczynają traktować wiarę i modlitwę nie tylko, jako instrument zarządzania, ale także narzędzie walki. Na niedawnym „marszu niepodległości” jeden z głównych organizatorów i agitatorów machał krzyżem z figurą Chrystusa jak mieczem, niezbędnym w walce z komuną, lewicą, lewactwem, niezadowolonymi kobietami i wszystkim, co nie jest prawicą. Taki Krzyżak naszych czasów, widocznie kwestionujący wyniki bitwy pod Grunwaldem.

Za mojej pamięci prokuratura wielokrotnie wszczyniała śledztwa, bo ktoś był urażony hasłami czy zachowaniami sprzecznymi z katolicką wiarą. Ciekawe, czy publiczne machanie krzyżem, w wyraźnej niepokojowej intencji, też prokuraturę zdenerwuje. Jeśli nie – to znaczy, że próbujemy robić następny krok w kierunku państwa wyznaniowego.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)